OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia 22 Marca 1865 roku.

Nr 12. | Cena w Warszawie 40 groszy miesięcznie. — Cena na prowincji na stacjach pocztowych 5 złotych kwartalnie. | Rok I.

## KRUSZWICA.

Na rozłogach wschodniéj części W. Ks. Poznańskiego, w kotlinie wyżłobionéj przez najobszerniejsze jezioro, zwane Gopłem, leży Kruszwica. Bogata gleba ziemi, przynosząca rolnikowi hojny plon, od niepamiętnych czasów przyczyniła się do wyniszczenia w téj okolicy lasów. Pomimo też gęstych siół, przeglądających się w zwierciedle jeziora, ogołocone z drzewa nadbrzeża jego, czynią na wędrowcu smutne wrażenie. Powaga, rzecby można, wiejąca z tych nagich, równych wybrzeży, uspasabia do rozpamiętywania, do zatopienia myśli w głębinach zniкłych epok. Wspomnienia zaś tłumem cisnące się w nasiąkłéj bogatą przeszłością ziemi, potęgują jeszcze owe usposobienie. Czas obecny powoli rozpływa się w odbłysku miljonowych wspomnień, i wstają naraz z grobu zamarłe wyobrażenia, wypadki i krajobrazy.



Kruszwica w XVI wieku.—(Rysował Kozarski—wycięto w drzeworytni Tygodnika Illustrowanego).

Bez kwestyi, cała niegdyś Nadgoplańska okolica, tworzyła jedno wielkie zbiorowisko wód. W pochodzie dopiero czasów spływają wody, a tu i owdzie na gładkiéj ich powierzchni występują pagórki, bujną roślinnością zwieńczone. Jeziora obok znajdujące się: Mielno, Sleszyńskie, Lubstowskie, jakoteż cały ustrój kotliny Gopła, sąd ten wymownie wspierają.

Wraz zaś z rozrostem przestrzeni zdolnéj do uprawy, rozwinęło się życie w szczodrze od natury obdarzonéj okolicy. Podania mgliste, niepewne, nakształt obłoczków szarzejących na widnokręgu, mówią o Kruszwicy w przedhistorycznych czasach. Rodzina Popielów miała w niéj panować. Piast kołodziéj, osiągnął tu berło po wygaśnięciu Popielów.

Ślicznie na tle pierwotnych dziejów naszych, rysuje się podanie o Piaście. Ubogi, pracowity rzemieślnik, zacnością i rozumnem gospodarstwem, przychodzi do panowania nad sercami i wolą współbraci. Miało się to stać w następny sposób: Przed tysiącem przeszło lat, wybór nowego pana, skupia do Nadgoplańskiego grodu tłumy ludu. Szybko szczupłe zapasy żywności wyczerpują się, i powstaje wielka drożyzna. Ale rządny kołodziéj, jakkolwiek ubogi, zgromadził trochę zasobów; te więc ofiaruje ochoczo zagrożonym niedostatkiem współrodakom, którzy pomni na jego cnotliwe życie, i świeżo okazaną przysługę, powołują go do władzy. Praca, zacność i rozum uczczone tem podaniem; ono odkrywa zarazem ducha epoki, a raczéj wyobrażeń istniejących u przedhistorycznych naszych przodków. Nie wielkość rodu i znaczenia, ale zdolność i użyteczność, miała w ich przekonaniu cenną wartość; wartość wynoszącą jednostkę przerastającą ogół przymiotami, do władzy nad tym ogółem.

Szeroko w tych zamierzchłych czasach bił blask potęgi i świetność Kruszwicy. Ze wzrostem wszelako granic kraju, przestała być stołecznym grodem; Gniezno, a potem Kraków jéj miejsce zajęły. Zawsze jednak była pod ową porę zamożnem siedliskiem, posługującem do utrzymania rozlicznych stosunków dla całéj okolicy. Jakiś czas nawet, istniała w niéj stolica biskupstwa, zwanego Kruszwickiem, przekształconem następnie w Włocławskie. Dopiero pod Władysławem Hermanem, bratem Bolesława Śmiałego, zamożność i świetność jéj znikły, w skutek kary za udział w występnym rokoszu naturalnego syna Zbigniewa, przeciw władzy ojca i króla. Wyrodny syn ten knuł długo szkodliwe zamiary, bo nie potrzebom społeczności, ale dumie osobistéj odpowiadające. Następnie, po wzięciu się czynnem do ich urzeczywistnienia, zmuszony do ucieczki z Wrocławia, schronił się do Kruszwicy, gdzie na czele zbrojnych szyków, w połączeniu z przywołanemi Pomorzany, wystąpił do walki. Mieszkańcy Kruszwicy, niepomni na obowiązki wierności, nieśli występnemu synowi pomoc. Wielka bitwa zawrzała nad brzegami Gopła — słuszność wyszła z walki zwycięzko, a stara siedziba tworzącéj się dopiero Polski, ciężko za winę swą odpokutowała. Świetność pierwotna nigdy już od téj chwili nie zawitała w odwieczne siedlisko. Nadbrzeżne wszelako położenie i urok przywiązany do prastarych jego murów, nie pozwoliły mu runąć zupełnie. Do XVII wieku była zawsze miejscowością znakomitą — dopiero w nieszczęsnem najściu Szwedów, ostatecznie znikły zabytki szczęśliwych w niem czasów.

Obecnie liche miasteczko z 50 chat złożone i około 400 mieszkańców zawierające,—to resztka grodu, imponującego przed wiekami. Jedyny pomnik ubiegłych czasów wieża, w podaniach ludu zwana mysią, piętrzy się ku niebu. Pomnik jakkolwiek nie sięgający epoki Popielowéj, pochodzi jednak, jak konstrukcja jego wskazuje, z XIV stulecia. Przeznaczony pierwotnie na strażnicę wojenną, mógł posługiwać i ku oświetlaniu płynących jeziorem, nocną porą statków. W XVI jeszcze wieku, jak nasza rycina pierwsza wskazuje, znajdował się w dobrym stanie. Dziś, jak przedstawia druga rycina z roku 1863, stał się ruiną. Mizerne domki u jego stóp się wznoszące, różne od dawnego ustroju i rycerskich zajęć przodków, konstrukcją, zamożnością, oraz zatrudnieniami obecnie osiedlonych mieszkańców, najwymowniéj wskazują zupełną przemianę, wciągu wieków wynikłą, w wnętrzu Nadgoplańskiego grodu.

---

## NIE WSZYSTKO ZŁOTO CO SIĘ ŚWIECI.

PRZYSŁOWIE DRAMATYCZNE W DWÓCH ODSŁONACH.

(*Dokończenie.*—Patrz Nr. 10).

### Odsłona II.

### SCENA 1.

**Antoni** sam.

(Siedzi zadumany i smutny przy stoliku—widać w ubiorze chęć stroju—w ręku trzyma kwiatek).

**Antoni.** Rzuciła ten kwiatek umyślnie gdym obok niéj przechodził—i pokazała mi ząbki... (oglądając się) no właściwie były to zęby—dość duże nawet... hm, co mi tam... z czarownicą ożenię się, byle miała pieniądze... Żal mi Kasi, ale trudno... ja pracować już nie umiem. Praca! praca!.. czy daje ona spokój, przyjemność, zadowolenie?... (zamyśla się) Pierwéj jakoś mi było wesoło, lekko dalibóg—dziś ogarnął mnie jakiś niepokój, miejsca sobie znaleść nie mogę, rady sobie dać nie umiem... (z uśmiechem) E, to dla tego, że mam *głowę* zajętą—a jak głowa pracuje, a ręce próżnują, to zawsze tak bywa. Przeciem to widział na panu profesorze—myślał, a myślał, próżnował—łeb mu wyłysiał, a ręce się trzęsły—oczywiście z próżniactwa. (przechadzając się po izbie) Kasieczki mi żal, ale to trudno... zgniewała się na mnie... i teraz mile patrzy na Wojtka! (z gniewem) Ot to takie kobiety, dziś ten, jutro tamten—na co oną ma na Wojtka słodko patrzeć? kto jéj to pozwolił?.. (po namyśle) Niech się zresztą patrzą na siebie—ja oświadczam się dziś stanowczo, w téj chwili, idę, biegnę... (chce wychodzić, we drzwiach uderza się z prowadzącymi się pod rękę Wojtkiem z Kasią).

### SCENA 2.

**Wojtek** (napuszenie). Dokądże to Jaśnie pana zapał tak gwałtownie prowadzi?

**Antoni** (zatrzymując się i patrząc na nich, z gniewem). A Wasanowi co do tego?

**Wojtek** (na stronie do Kasi). Uważa panna Kasia, jaki zły. (głośno) Mój kolego, żebyś tylko w pośpiechu karku nie skręcił.

**Antoni** (tak samo gniewnie). Chowajże twoje protekcja dla takich jak ty.

**Wojtek.** Nie życzę ci Antku, żebyś ty kark skręcił, ale co twoja sprawa, to pewnie kark skręci.

**Antoni.** Patrzajże Wasan swego nosa.

**Wojtek** (trącając Kasię). Jaki mi zapaśnik. (całując w rękę Kasię) Pozwoli panna Kasia, że się wezmę do warsztatu.

**Kasia** (słodko). I owszem *najdroższy* panie Wojciechu!

**Antoni** (na stronie). Ho ho, to nie żarty. (głośno) Jakoś mi się panna Katarzyna prędko nowego uczepiła gaszka.

**Wojtek** (przyskakując). Mówże Jaśnie kolego deli-

katniéj, bo nie panienka się mnie uczepiła, tylko ja panienki, a panienka tylko mnie przyjęła.

**Antoni** (z przekąsem). Przyjęła? Powinszować, powinszować pannie Katarzynie!

**Kasia.** Dziękujemy, dziękujemy. (na stronie) Mój Boże, co on też sobie pomyśli!

**Antoni** (kłaniając się kilkakrotnie). Kłaniam się państwu młodemu—ja także spieszę do mojéj pani młodéj—będziemy się popisywać.

(Wychodzi szybko—Wojtek wołając za nim).

**Wojtek.** Żebyś tylko karku nie skręcił Jaśnie panie!

SCENA 3.

**Wojtek** i **Kasia.**

**Wojtek.** No, i czegóż panienka tak stoi, jak słup soli?—Nie uważała to panienka?

**Kasia** (smutnie). Nic nie uważałam.

**Wojtek.** Jakto?—Antka?

**Kasia.** Antka uważałam, ale...

**Wojtek.** Jak się pienił od złości, że mu pannę Kasię po rękach całują! Tego to panienka nie widziała.

**Kasia.** Tak — ale swoją drogą poszedł do kupcówny.

**Wojtek.** Ba! — no i cóż z tego?

**Kasia.** Dobrze panu Wojciechowi tak mówić— a jak on się tymczasem ożeni?...

**Wojtek.** Nie bój się panna Kasia — nie tak to łatwo. A że mu już teraz żal panienki — to ja bym dał swoją szyję za to. Tylko tak daléj miejmy się ku sobie przy nim, a...

**Kasia.** A cóż ja zrobię, jak to wszystko nadarmo, to moje udawanie — jak on przecie się ożeni?...

**Wojtek.** Wtedy, to już niewiem co robić.

**Kasia** (płaczliwie). Utopię się!

**Wojtek.** I ja z panną Kasią.

**Kasia.** Ale na dobre.

**Wojtek.** I ja tak samo.

**Kasia.** Pan Wojciech żartuje, bo nie wie, co to kochanie.

**Wojtek** (skrobiąc się w głowę). Oj wiemci ja, wiem; ale na cóż się przed czasem frasować, kiedy on pewnie powróci.

**Kasia.** Gdyby nawet powrócił, to już nie taki jak wprzódy, już nie będzie umiał pracować.

**Wojtek.** Będzie, będzie — tylko go ten bies odleci, co go opętał. Gdyby jednak wszystko nadarmo było, to pamiętaj panienka, że ja zawsze na usługi.

**Kasia.** Dziękuje wam, panie Wojciechu — ale tego co czuję, drugi raz czuć nie potrafię, (chce odchodzić).

**Wojtek.** Dokądże panienka idzie? (śmiejąc się). Przecie nie do Wisły?

**Kasia.** Idę się pomodlić — może Bóg odmieni!

**Wojtek** (półgłosem). Biedna dziewczyno!

(Kasia chce wychodzić, we drzwiach uderza się z zadyszaną Marcinową).

SCENA 4.

**Ciż** i **Marcinowa.**

**Marcinowa** (wpadając). Dzieci — dzieci...

**Wojtek.** Ba! żebym ja się to mógł liczyć do dzieci pani Marcinowéj!

**Marcinowa.** Coś się dzieje, coś się dzieje...

**Oboje** (przybiegając). Cóż, cóż takiego?

**Marcinowa.** Coś się okropnego dzieje!

**Oboje.** Gdzie? gdzie?

**Marcinowa.** Słuchajcie, zaraz wam powiem... Antek...

**Kasia.** Antek?

**Wojtek.** Znów Antek!

**Marcinowa.** Antek był w ogrodzie...

**Wojtek.** Tu, niedaleko,— wiemy,— poszedł do kupcówny...

**Marcinowa.** Widziałam go...

**Wojtek.** I my przed chwilą; — cóż dziwnego?

**Marcinowa.** Był strasznie blady...

**Wojtek.** No, bo wyleciał ztąd jak warjat.

**Kasia.** Nie przerywajcież panie Wojciechu!

**Marcinowa.** Był strasznie blady, a włosy rozwiały mu się na wiatr.

**Kasia.** Mój Boże!

**Wojtek.** Rozwiały się, bo pędził szybko — cóż pani Marcinowa widzicie w tem dziwnego?

**Marcinowa.** Bo to nie wszystko jeszcze.

**Kasia.** Dla Boga, cóż więcéj!?

**Wojtek** (porywczo). I nos mu poczerwieniał?

**Kasia.** Wstydzilibyście się p. Wojciechu szydzić z bliźniego w nieszczęściu!

**Wojtek.** Cóżto za nieszczęście być bladym—wiele razy ja sam byłem blady, jak kreda — a panna Kasia ani nie spojrzała na mnie!

**Marcinowa.** Cichoże, bo nigdy nie skończę.

**Wojtek.** No już, już.

**Marcinowa.** Powiadam wam więc, że okrutnie wyglądał, jak ten upiór, co go łońskiego roku widywali na cmentarzu. Ażem się przelękła — ale patrzę, a on wlepia oczy w jakiś papier czy list, co go trzymał w ręku, i mruczy coś niezrozumiale...

**Wojtek.** Mruczy? e to się może przemienił w wilkołaka?

**Kasia.** Cóż to był za list?

**Marcinowa.** Ja tak tamo byłam ciekawa — podchodzę więc bliżéj, przypatruję mu się, a on nic...

**Wojtek.** Nic?

**Marcinowa.** Nic a nic.. Tak ja go trącam.

**Wojtek.** Czem?

**Marcinowa.** Ramieniem, a on...

**Wojtek.** Znów nic?

**Marcinowa.** Znów nic. Tak ja mu mówię: panie Antoni, a on...

**Wojtek.** Znów nic!

**Marcinowa.** Tak ja krzyknę: Jezus Marja, zwarjował! a on wtedy...

**Wojtek** (ze śmiechem). Znów nic!

**Marcinowa** (z gniewem). Nieprawda, bo on wtedy wybałuszył na mnie oczy...

**Kasia.** Oczy?...

**Wojtek.** Wybałuszył?...

**Marcinowa.** I wrzasnął, ale to tak przeraźliwie, tak przeraźliwie...

**Wojtek** (niecierpliwie). Cóż wrzasnął?

**Marcinowa.** „Precz odemnie!” Tak ja też rzeczywiście takem się czegoś zestraszyła, iżem tu jednym tchem przyleciała. I cóż wy na to?

**Kasia.** Biedny Antek — musiało mu się przytrafić jakieś nieszczęście!

**Wojtek.** Hm, hm.

**Marcinowa.** A cóż ty Wójtku na to?

**Wojtek** (uderzając się w czoło z powagą). Już ja wiem co to znaczy, już ja to spenetrował!

**Marcinowa.** Gadajże, co?

**Wojtek.** Moja głowa nie od pozłoty — ja to wszystko przepowiadałem — tak panno Katarzyno, wygrałaś!

**Kasia.** Co takiego wygrałam? Pana Wojciecha ciągle tylko żarty się trzymają.

**Wojtek.** Gdzie tam żarty. Powinienbym teraz beczeć, bo ja wiem co się święci. Antek dostał nosa od kupcówny.

**Kasia** (z radością). Naprawdę?

**Wojtek.** Ehe. Dla tego był taki blady, i łeb mu się poczupurzył, jak pani Marcinowa mówiła.

**Marcinowa.** Dobrze mu tak, — mógł mi mojéj dziewuchy nie zwodzić.

**Wojtek.** Nie wygadujże Marcinowa — bo on ją będzie jeszcze bałamucił.

**Kasia.** Bardzo proszę — zkądże to pan wie!

**Wojtek.** Ztąd, że teraz znów się do panienki wróci.

**Kasia.** No i cóż z tego?

**Wojtek.** Ja to nie wiem, co z tego, ale to wiem, że u panienki serduszko miękkie jak wosk. Jak się



Widok na zwaliska zamku w Kruszwicy i na Gopło, zdjęty ze strony zachodniéj.
(Rysował Kozarski—wyciął na drzewie Sznage).

gagatek tylko zbliży, tak panienka się zaraz rozczuli, i.....

**Kasia.** Zobaczymy!

**Wojtek.** A ja pójdę w kąt.

**Kasia.** On się nie wróci — a zresztą ja już takiego, powróconego, nie chcę.

**Wojtek.** Pewnie nie?

**Kasia.** Pew... (otwierają się drzwi z trzaskiem — wchodzi Antoni blady i zadumany — wszyscy nagle umilkli).

SCENA 5.

**Antoni** (wchodząc). Dzień dobry!

**Wojtek** (półgłosem). Niedawno co dopiero, wchodził dumnie bez powitania.

**Antoni.** Pozwoli pani Marcinowa, że sobie trochę siądę. (siada).

**Marcinowa.** A kiedyż to p. Antoniemu nie było wolno u mnie siedzieć i robić, co mu się podoba.

**Antoni** (z westchnieniem). Oj prawda! było mi jak w rodzinie, a ja się za to wywdzięczył jak żmija.

**Wojtek.** Patrzcie go — jaki nabożny — a co, nie mówiłem? — Cóżto jaśnie pan taki ponury — czy panna kupcówna nie raczyła nań zerknąć?

**Antoni.** Oj żartuj sobie ze mnie Wojtku — zasłużyłem na to — byłem zły i głupi.

**Wojtek.** Nie sprzeciwiam się.

**Antoni** (z wzrastającem poruszeniem). Byłem zły i niewdzięczny. Było mi dobrze, zachciało mi się państwa, porzuciłem dom poczciwy i kobiety, co mnie kochały, jak syna i brata.

**Marcinowa** i **Kasia.** Cóż się wam to stało panie Antoni?

**Antoni** (powstając). Co się stało — wstyd ludzki powiedzieć—ale się dobrze stało—Bóg mnie strzegł i mój stróż Anioł. Chciałem się pychą, niedorzeczną wynieść nad mych braci — los mnie na ukaranie strącił jeszcze niżéj. Jestem niegodziwiec, pani Marcinowo!

**Marcinowa.** No, no — tak znowu...

**Wojtek** (przyskakując). Nie przeszkadzajcie mu pani Marcinowo! — niech się wygada!

**Antoni** (zbliżając się do Wojciecha). Dobrześ mój Wojtku mówił: Biedaku!—jestem dziś biedak podwójny. Szydź ze mnie, bom nie wart nic lepszego, szydź bez końca — ale spiesz się, bo za godzinę już mnie więcéj nie ujrzysz.

**Wszyscy.** Jakto, wyjeżdżasz?

**Antoni.** Pójdę w świat, w szeroki daleki świat. Chcę odpokutować za moje głupstwo, chcę zabić to licho, co mnie jeszcze i w tej chwili nie odleciało zupełnie.

**Kasia.** Powiedzże nam panie Antoni, co się stało?

**Antoni** I owszem, powiem,—może mi się ulży... Wiecie, że pewnego dnia przestałem pracować. O! był to przeklęty dzień — feralny Piątek! — Dzień przedtem widziałem tę przebrzydłą kupcównę, która mnie oczami przyzywała do siebie; — w nocy śniły mi się pałace i bogactwa, — a nazajutrz obrzydła mi praca, wydawała mi się uciemiężeniem i niewolą! Poczęło mi się odtąd marzyć, że dla mnie inny los na świecie przeznaczony, że ja niepotrzebuję pracować; opuściłem warsztat, a zacząłem się stroić i spacerować. Na tych to spacerach kupcówna...

**Wojtek.** Wodziła cię za nos.

**Antoni.** Tak jest — łudziła mnie. Mnie głupiemu chciało się z bogactwem ożenić...

**Wojtek.** Stare rzeczy prawisz.

**Antoni.** Ale nie wiecie końca. Dziś postanowiłem się jéj oświadczyć.

**Marcinowa.** Gdzie — na spacerze?

**Antoni.** Wszystko mi było jedno. Tam mnie zwodziła — tam mogłem się oświadczać. Biegnę więc przed chwilą, żeby się nie spóźnić — ale zamiast niéj spotykam, a raczéj uderzam o jakiegoś lokaja, który mi ze śmiechem oddał tę karteczkę. (wyjmuje papier).

**Wszyscy.** Przeczytajże!

**Antoni** (czyta): „Mój paniczu szewcze! Córka moja oddawna się skarży, że się za nią włóczysz bez ustanku. Gdy obecnie za mąż wychodzi, mógłby mąż jéj, a zięć mój, mocno się tem obrazić — ostrzegam cię przeto łagodnie, abyś nadal więcéj pilnował kopyta, jak mojéj córki."

*Cwaiundcwancig.*



...We drzwiach uderza z prowadzącemi się pod rękę.—(str. 90, szp. 2).
(Rysował Rudzki—wyciął na drzewie Regulski).

**Wojtek.** A to cię Antku zponiewierał i kondycyj nie przepuścił. Odpiszże mu, żeś tokarz, więc cię kopyto nie obchodzi.

**Kasia.** Mój Boże! jakto bogatsi biednych za stworzenie ludzkie nie mają!

**Antoni.** I ja tak w pierwszéj chwili myślałem, i żal i zemsta zawrzały mi w piersiach — ale potem; potem... pomyślałem, może to i dobrze dla mnie! Wróciłem niechcący na drogę, z któréj niepowinienem był schodzić. Szyderskiem słowem list, wskazał mi jednak drogę obowiązku;... tak jest — ja chcę znów odtąd pracować — chcę pokonać w sobie tego złego ducha, co mi takie czarne podszeptał pokusy. Będę pracował wszystkiemi siłami!

**Kasia.** Jakież szczęście!

**Marcinowa.** Niechaj ci Najświętsza Panienka dopomaga!

**Kasia.** Zostaniesz z nami!

**Wojtek** (na stronie). A co nie mówiłem!

**Antoni** (biorąc jéj rękę). Nie panno Katarzyno, pójdę w świat o zapracowanym chlebie. Zwiedzając różne miejsca, nauczę się jeszcze niejednego, a gdy mi bieda dokuczy i tęsknota, z radością pomyślę, że za moim powrotem czeka mnie rodzina i żona. Czy zgoda?

**Kasia** (podając mu rękę — ze łzami). Na wieki!

**Antoni.** Teraz bywajcie zdrowi wszyscy! (schylając się do kolan Marcinowéj). Was pani Marcinowa, da Bóg, powitam znów jako moją matkę — Ciebie Kasiu jako żonę...

**Wojtek** (zbliżając się i ściskając go za rękę). A mnie jako towarzysza i brata. A chociaż ja w kąt znowu idę — bo teraz to panna Kasia na mnie już i nie spojrzy; — ale zawsze cieszę się z twojéj poprawy; cieszę się także, że się jeszcze w świat wybierasz; bo ja to bardzo nie wierzę w tak nagłą poprawę; cieszę się wreszcie, że mam łeb nie od pozłoty, bom ci przecie zawsze taki koniec przepowiadał, a ty teraz także dokumentnie widzisz, że: „Nie wszystko złoto, co się świeci!"

Zasłona spada.—Koniec.

## Precz z niedostatkiem!

Jeżeli rozważymy sobie tylko dobrze, ile to na pomyślność każdego narodu wpływa dostatek, o ile to prędzéj pomyślność krajowa w pełni zakwitnie, jeżli na dostatku się wspiera i rozrasta, to zrozumiemy nieochybnie całą ważność dostatku, dla każdego społeczeństwa, a przytem znowu i cały zgubny wpływ ujarzmiających pętów niedostatku: a poznawszy to wykrzykniemy gromko: *precz z niedostatkiem!*

Ileż to razy z ust ludzkich wyrywają się te słowa. I tak:

Jeżeli zauważymy, jak to bieda i nędza trapią nielitościwie człowieka, odejmują od łaknących i spragnionych ust, kawałek chleba i kroplę napoju; od mrozu, wilgoci i innych wpływów klimatu, nieochronią ni ciepłą odzieżą, ni zaciszną chatą, ni ogrzaną izdebką; jeżeli przypomnimy sobie, ile to niemowląt, dla braku pożywienia i wygód, umiera, ile to dzieci, gnębionych niedostatkiem od saméj kolebki, na wątłe, słabe i karłowate istoty wyrasta, ile to ludzi z skwierczącego niedostatku, pastwą hańbiącego opilstwa się staje, i ilu to partych złą dolą, wchodzi na drogę występku i okropnemi zbrodniami obraża Boga, trapi swój kraj i kala samego siebie; jeżeli to wszystko rozważym, mimowolnie wyrwą się z ust naszych te słowa: *precz z niedostatkiem!*

Kiedy zaś, rozejrzawszy się wokoło, ujrzemy znowu tyle tysięcy ludzi żyjących w zupełnym braku nauki, nie umiejących ni czytać, ni pisać, ni rachować, nie znających, jak się należy, ani téj pięknéj krainy, na któréj zrodzili się oni i ich dziady i pradziady, ani dziejów ojczystéj ziemicy; nie pojmujących nawet tego wielkiego Boga, dobrocią i potę-

gą swoją napełniającego świat cały; to znowu widząc, że i tu główną przeszkodą jest nędza, cisnąca wszystkich ciężkiem swem brzemieniem, oko łzą żalu się zaćmi, a z piersi wydobędzie się głos: *precz z niedostatkiem!*

Słowem, gdziekolwiek oko ujrzy przedmiot posępnie i szpetnie ubarwiony, ilekroć razy serce zaboli na widok i poczucie niedoli własnéj i bliźnich, tylekroć razy w umyśle nasuwa się myśl, że przyczyną tego wszystkiego jest niedostatek; że on to stanowi główną zawadę naszéj pomyślności.

Lud niegłodny, zdrów, silny, zamożny i oświecony, staje się ludem wielkim i potężnym. Chwila jedna nie może tego wyrobić. Ale *praca* działa cuda. *Ona* biednego czeladnika rzemieślniczego, czyni panem wielkich fabryk; *ona* ubogiego oficjalistę zamienia w rządzcę, dzierżawcę lub właściciela; *ona* zdolnego i skromnego aplikanta na naczelnika podnosi; *ona* uczciwego subjekta handlowego, na właściciela handlu lub zamożnego przedsiębiercę wyprowadza; słowem gdziekolwiek praca zapanuje, tam z pewnością zamożność, oświata i spokój zabłyśnie; tam niezodmiennie każdy szczęśliwym czuć się będzie, wiedząc, że ten chleb, który spożywa, ten domek, który zamieszkuje, ta niezależność, którą się cieszy: są to wszystko owoce jego *własnéj pracy*, że nie łaska tam czyjaś, ani ślepe zrządzenie losu, ale on sam, jego trud, znój, jego krwawa praca, jego silna i niezachwiana wola, połączona z błogosławieństwem Niebios, są twórcami jego szczęsnéj doli. A cóż może być drogocenniejszem dla człowieka, jak to przekonanie, że to wszystko co ma, jest jego własnością rzetelną, i że on sam od nikogo nie zależy.

Ale nie sama tylko praca przyczynia się do zamożności krajowéj. Po pracy główną rolę odgrywa *oszczędność*. Bez niéj praca byłaby tylko próżnym wysiłkiem, służyłaby do zaspokojenia potrzeb dzisiejszych jedynie, a o jutrze, o przyszłości człowieka, jego rodziny i kraju nie byłoby ni słowa. Byłby to błąd, bo człowiek nie może, jak ów Maciek, który co zarobił to i zjadł, myśleć jedynie o dniu dzisiejszym i o sobie, ale zawsze pamiętać winien, że jego praca ma nieść pożytek w przyszłości jego rodzinie i krajowi. Tak tylko pracując, można zasłużyć się Bogu i współbraciom, a taka praca szlachetna, może być tylko wówczas, gdy jest połączona z oszczędnością, t. j. gdy człowiek z swego zarobku odkłada na bok cząstkę jakąś, aby z tych zebranych cząstek, można albo zabezpieczyć sobie stare lata, aby nie stać się ciężarem drugich, zmuszonych karmić i odziewać tych, którzy w młodych leciech, miasto zaoszczędzać na starość, woleli cały zarobek przejeść, przepić lub zmarnotrawić; albo zaoszczędzony grosz obrócić na naukę dziatek, a tym sposobem i sobie zyskać radość i dzieciom zapewnić byt w świecie, i krajowi przymnożyć światłych i uczciwych obywateli; albo znowu z zebranych pieniędzy, wziąść jaką dzierżawkę, założyć warsztat lub sklep, a przez to otworzyć sobie drogę do większego pracowania i do większéj zamożności rozumie się. Każdemu aż nadto wiadomo, że człek, który nie oszczędza, nigdy się biedzie opędzić nie może: ekonom będzie zawsze ekonomem, czeladnik wiecznie będzie pracować w cudzym warsztacie, a subjekt handlowy sprzedawać nie swoje materjały. A jak przyjdą dziatki, to już bieda; praca ta sama, rąk zawsze dwie, a tu już nie jeden żołądek ale dwa, cztery lub i więcéj nawet dopominają się na gwałt chleba: więc następują pożyczki, fantowania, rozpacz, pijaństwo i śmierć, gdzie pod płotem lub w szpitalu. Taka to zwykła koléj tych, którzy nie chcą zrozumieć téj prawdy, że mając trzy grosze w kieszeni, tylko dwa wydawać się godzi, i że praca bez oszczędności mało co znaczy.

Umieć oszczędzać, jest to najkrótsza droga do zamożności. Ale natura ludzka nie bardzo wytrwała. Wielu zaczyna oszczędzać; odkłada przez jakie kilka miesięcy pewne sumki, ale cóż z tego, znajdzie się zawsze jakaś okoliczność, jakaś potrzeba, jakaś uroczystość, wymagająca *niby* koniecznie znaczniejszego wydatku, i niewiadomo jak i kiedy, uciułany grosz wyjdzie w świat bezpowrotnie, i znów pustki w domu, jakby przed zaoszczędzaniem. Czasem też zły człowiek, świadom o zebranych pieniądzach, ukradnie takowe, lub też jaka plaga zniszczy lub zabierze; więc znowu strata i owoc kilkuletniéj oszczędności ginie marnie. Chcąc temu zapobiedz, ludzie pourządzali różne zakłady, gdzie każdy, nietylko że grosz oszczędzony złożyć może, ale nawet często od złożonych pieniędzy dostaje pewne wynagrodzenia, zwane odsetkami czyli procentami. Inne znowu zakłady przyjmują pieniądze, a za to tym, którzy swe pieniądze złożyli, w razie potrzeby dają zapomogi, bądź w przypadku choroby, kalectwa, bądź na pogrzeb, bądź też płacą pewne coroczne wsparcie pozostałym wdowom i sierotom; a niektóre nawet takie zakłady, wypożyczają jako zapomogę do zarobkowania dość znaczne summy, tym z oszczędzających, którzy odznaczają się rzetelnością, pracowitością i akuratnością, w składaniu tygodniowych lub miesięcznych kwot pieniężnych, na oszczędność obracanych. Do takich zakładów należą: Kassy oszczędności, pożyczkowe, kassy *groszowe*, banki *fenigowe*, lombardy, banki pobożne i wiele innych. U nas takich zakładów jest bardzo mało; najwięcéj są znane kassy oszczędności. Na późniéj zostawiamy sobie kilka uwag nad założeniem takich dobroczynnych stowarzyszeń; obecnie zajmiemy się jedynie wskazaniem wam takich zakładów, które dziś już istniejąc, dozwalają przeto korzystać już z nich zaraz, zabezpieczając owoce waszéj pracy. A że, jakeśmy powiedzieli, praca bez oszczędności nic nie znaczy, zwróćmy więc naszą uwagę, na zakłady zachęcające do oszczędności i opiekujące się oszczędnością, a do takich to zakładów, słusznie zaliczyć potrzeba *Kassy Oszczędności* i *Kassy groszowe*.

*Kassy Oszczędności* mają za cel przyjmowanie na procent pewnych, o ile można najmniejszych kwot pieniężnych, aby przez zabezpieczenie każdéj choćby najmniejszéj sumki, obudzić w narodzie ducha oszczędności i gospodarności, zabezpieczyć zebrane pieniądze od napaści złoczyńców, od przypadków losowych i od samegoż posiadacza chwilowych zachceń, a tym sposobem składającym, albo zabezpieczyć dni od niepokoju i od głodu, albo też, jeźliby mieli chęci potemu, dać możność do pracowania na obszerniejszą skalę. Kassy Oszczędności nasam przód powstały w Niemczech i Szwajcarji. Rozwój ich był zagranicą bardzo silny. Kassy Oszczędności w Anglji i Irlandji, w r. 1837 posiadały kapitału 850 miljonów złotych, na 24 miljony mieszkańców, czyli przeszło po 35 złotych na jednego w ogóle mieszkańca. We Francji w r. 1843 w kassach oszczędności znajdowało się 580 miljonów, czyli po złp. 16½ na jednego mieszkańca. W Królestwie Polskiem pierwsza Kassa Oszczędności założoną została w r. 1844 w Warszawie. Obecnie oprócz Warszawy są

jeszcze Kassy Oszczędności w 16-tu innych miastach. W r. 1861, w tych wszystkich kassach było razem złp. 6,873,742 gr. 6, czyli na jednego mieszkańca wypadało po złp. 1 gr. 12. Jeżeli zatem postawiemy obok siebie liczby, jakie na każdego mieszkańca Anglji, Francji i Królestwa wypadają t. j. złp. 35, złp. 16 gr. 15 i złp. 1 gr. 12; wypadnie z porównania, że mieszkańcy Anglji są o 25 razy, a Francji o 12 razy oszczędniejsi od nas. Ztąd nic dziwnego, że takie państwa, jak Wielka Brytanja i Francja, stały się sławnemi ze swéj potęgi i zamożności; tam ład i gospodarność podstawą wszystkiego; nie tak jak u nas w obec bezrządu, w domowych nawet naszych stosunkach istniejącego. Ale niechno nauczeni przykładem, zaprowadzimy ład w domowych, gospodarskich stosunkach, wnet za tym ładem i pomyślność ogólna zawita.

Jak powiedzieliśmy w Królestwie w ogóle jest Kass oszczędności 17. W Warszawie jedna zwana Główną Kassą Oszczędności, wraz z kantorem pomocniczym, a z innych miast Królestwa posiadają Kassy oszczędności: Płock, Mława, Kalisz, Włocławek, Łódź, Częstochowa, Łęczyca, Piotrków, Radom, Kielce, Lublin, Hrubieszów, Biała, Siedlce, Suwałki i Łomża. Była także Kassa oszczędności w Rawie, ale została zwiniętą z powodu zupełnego braku uczestników, co wcale na korzyść mieszkańców Rawskiego powiatu nie mówi.

Do Kass oszczędności może składać pieniądze każdy bez wyjątku, czy mężczyzna czy kobieta, katolik i starozakonny, młody i stary. Od każdéj osoby Kassa może przyjąć najwięcéj 2,000 złp. razem wziąwszy, z tem zastrzeżeniem, że w przeciągu jednego roku, nie przyjmie więcéj nad złp. 1,000, a wciągu jednego tygodnia najwyżéj złp. 20. Dla uniknienia atoli pomyłek, Kassy oszczędności na raz jeden, od jednéj osoby przyjmują najmniéj złp. 1, a jeżeli przyjmą więcéj, to zawsze w samych złotych bez żadnych groszy, i tak Kassy przyjmują w takich kwotach równych:

| | | | |
|---|---|---|---|
| złp. 1 | złp. 6 | złp. 11 | złp. 16 |
| „ 2 | „ 7 | „ 12 | „ 17 |
| „ 3 | „ 8 | „ 13 | „ 18 |
| „ 4 | „ 9 | „ 14 | „ 19 |
| „ 5 | „ 10 · | „ 15 | „ 20. |

Od każdéj kwoty, choćby najmniejszéj, liczy się procent roczny po cztery od sta, w dni dziesięć po wniesieniu do Kassy każdéj kwoty. Kto chce, może także składać pieniądze na rzecz osoby innéj, naprzykład wuj dla swego siostrzeńca, opiekun dla swego wychowańca i t. d., a nawet może wówczas zastrzedz, że pieniądze złożone mają być dopiero wówczas wydane temu, na rzecz którego są składane, gdy on albo dojdzie do pełnoletności, albo założy na swoją rękę warsztat lub gdy się ożeni i t. p. Jakie jest jeszcze dobrodziejstwo z Kass oszczędności? oto takie: że jeżeli ja swoje pieniądze wypożyczę sąsiadowi, to jeżeli przyjdzie na mnie jaka potrzeba, pieniędzy swoich odebrać nie mogę, aż po upływie terminu na jaki wypożyczone zostały; tu zaś co innego, w każdym razie gdy zechcę przychodzę do Kassy i żądam wypłacenia mi moich pieniędzy, jeżeli żądam nie więcéj jak złp. 1,000, po trzech dniach od wypowiedzenia pieniądze żądane mam już w kieszeni, jeżeli zaś kwota moja przechodzi złp. 1,000, w takim razie w dni 10 po wypowiedzeniu, zwróconą mi z wszelką pewnością będzie. I co jeszcze: od procentu cztery od sta liczy się jeszcze procent *składany*, to jest: jeżeli ja dajmy na to składam w Kassie oszczędności złp. 1,000, to po roku będę miał procentu złp. 40, po dwóch zaś latach procent już nierachuje się tylko od 1,000 złotych, ale i od tego procentu 40 złp., złączonego z kapitałem złp. 1,000, czyli razem od złp. 1,040 i już po dwóch latach kwota moja wynosić będzie złp. 1,081 gr. 18

| | | |
|---|---|---|
| po trzech latach „ „ | „ 1,114 | „ 15 |
| „ czterech „ „ „ | „ 1,169 | „ 24 |
| „ pięciu „ „ „ | „ 1,216 | „ 17 i t.d. |

Po upływie zatem lat pięciu, kwota moja bez żadnych z méj strony starań, powiększy się przeszło o piątą część. Widzimy z tego, że Kassy oszczędności są dla nas bardzo dogodne: przyjmują dla naszego bezpieczeństwa nasze pieniądze, płacą nam jeszcze procent, i w razie żądania natychmiast niemal zwracają.

Czem Kassy oszczędności są dla mogących czynić najmniéj złotówkowe zaoszczędzenia, jak np. dla czeladzi, subjektów, ekonomów, włościan rolnych, ubogich majstrów i t. d., tem *Kassy groszowe* są dla służących, uczniów rzemieślniczych, a nawet i dla dzieci, choćby mniéj więcéj zamożnego stanu, a przyzwyczajających się zamłodu do oszczędności, co nawiasem powiedziawszy, na starość jakby znalazł. Kassy groszowe, od niedawna u nas znane, istnieją tylko w Warszawie przy Towarzystwie Dobroczynności. Celem ich, jak to samo nazwanie wskazuje, jest przyjmowanie od każdego kwot jak najmniejszych, jak trzy grosze, grosz—a które to kwoty dla swéj małości, do Kass oszczędności przyjmowane być nie mogą. Jak kto z takich groszy uzbiera sobie w Kassie groszowéj złotówkę, to od téj złotówki już mu się liczy procent cztery od sta na rok. Kassy groszowe są nadzwyczaj dogodne, jakeśmy powiedzieli, dla sług, terminatorów i tym podobnych. Niejeden z nich ma grosz, trzygroszniak lub dziesiątkę; sam nie wie co z tem zrobić, Kassa oszczędności nie przyjmie, a jak tylko w kieszonce pozostanie, nadarzy się rychło to jabłko, to obwarzanek, to papieros, to wstążeczka i ów grosz daléj! w świat najniepotrzebniéj; owoż gdy Kassy groszowe założone zostały, nie jeden, zamiast wydawać pieniądze na wiatr, poszedł do Kassy i złożył tam pieniądze, pewny, że kiedy zechce odebrać je może, i że one mu tam nie zginą. Takim sposobem w niespełna lat kilka, złożono kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich, i dziś uczestnicy mają w Kassach groszowych summę złp. 63,706. Takich Kass groszowych w Warszawie jest 13, a mianowicie:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| 1) | przy Ochronie | I | ulica | Nowe-Miasto | Nr. 323. |
| 2) | ,, ,, | II | ,, | Ogrodowa | ,, 841. |
| 3) | ,, ,, | III | ,, | Pańska | ,, 1227. |
| 4) | ,, ,, | IV | ,, | Czerniakowska | ,, 2993. |
| 5) | ,, ,, | VI | ,, | Browarna | ,, 2731. |
| 6) | ,, ,, | VII | ,, | na Pradze | ,, 280/1. |
| 7) | ,, ,, | VIII | ,, | Leszno | ,, 681. |
| 8) | ,, ,, | IX | ,, | Długa | ,, 592. |
| 9) | ,, ,, | X | ,, | Wolska | ,, 3074. |
| 10) | ,, ,, | XII | ,, | Chmielna | ,, 1546. |
| 11) | ,, ,, | XIII | ,, | Nowolipie | ,, 2424. |
| 12) | ,, Zakł: Sierot chłopców, | | | Nowy-Świat | ,, 1282. |
| 13) | ,, Szkole Rząd: Żeńsk:, | | | Dzika | ,, 2240c. |

Podaliśmy naumyślnie nazwy miast gdzie są Kassy oszczędności i numera domów w Warszawie, gdzie znowu znajdują się Kassy groszowe. Niewątpimy że ludność nasza, tchnąc szczerą miłością ku wszystkiemu co wzniosłe i szlachetne, dążąc do

wszystkiego co zacne, prawe a święte, zechce pojąć słowa nasze, zechce zrozumieć myśl i dążność naszą, a kochając już swoją krainę, zechce z duszy, z całego serca wziąść się uczciwie i rzetelnie do pracy, porzuci zgubne marnotrawstwa, nałogi i z groszem, wśród potu i łez potoków zapracowanym, pośpieszy chętnie do zakładów przez nas wskazanych, z skwapliwością i skrzętnością zbierać będzie grosz do grosza, i uzbrojona silną tarczą pracy i niezłomnym puklerzem oszczędności, stanie do walki z gnębiącą nas nędzą i niedolą, i coraz bardziéj a bardziéj zdobywać sobie będzie zamożność i coraz silniéj a skuteczniéj wołać będzie: *precz z niedostakiem!* A gdy niedola i niedostatek znikną, zabłyśnie dla nas nowa gwiazda szczęścia; nowa era spokoju, bogactwa i pomyślności dla całego kraju zawita. Ale jeszcze raz powtarzam, że potrzeba tutaj czynu jawnego, że jak nie ten dostanie się do Nieba, kto woła tylko Panie, o Panie! ale ten co wykonywa wolą Bożą; tak samo nie ten kocha swój kraj co tylko gardłuje donośnie, ale ten co mniéj krzyczy, a ciągłą pracą, nieustanną oszczędnością, widocznym czynem, stara się o ile możności, wzbogacając siebie i sobie blizkich, oświecając siebie i bliźnich, wpływać przez to na zamożność, na oświatę swéj ziemi. Praca tylko połączona z oszczędnością, może wygnać precz niedostatek, może zbudować pomyślność naszą ogólną.

## ROZMAITOŚCI.

— Z nadchodzącą wiosną, uważamy za obowiązek zwrócić uwagę miłośników ogrodnictwa, że truskawki mogą wydawać dwa razy owoce w ciągu roku; 1-szy raz na wiosnę, a 2-gi raz, przy końcu lata lub na początku jesieni, jeżeli tylko natychmiast po pierwszym zbiorze, obetnie się liście i wszystkie pędy do samego korzenia, następnie przykryje ziemią i polewa się wodą jak zwykle. Wtedy truskawki puszczą w krótce nowe pędy i utworzą bardzo gęste krzaczki, zakwitną poraz drugi, daleko obficiéj jak na wiosnę, i wydadzą owoce dojrzewające w końcu lata lub na początku jesieni, stosownie do gatunku truskawek i mniéj lub więcéj działającego światła na grzędy na których są zasadzone. Daleko lepiéj udają się truskawki sadzone nie na grzędach poziomych, lecz na pochyłościach obróconych na południe.



Schylając się do kolan pani Marcinowéj.—(str. 93, szp. 2).
(Rysował Rudzki—wyciął na drzewie Regulski).

— Narzekają u nas na drogość książek, zwłaszcza dostępnie dla klass średnich napisanych. — Jest w tem trochę i racyi, ale nie ze wszystkiem, są bowiem tanie i dobre książki, ale niema czytelników, choćby dziesiątéj części tylko tego co np. w Czechach, kraju pobratymczym, nie wielkim, ale wielce miłującym oświatę. Tam bowiem każdy wieśniak osiadły, w swéj skromnéj chacie, mały ale własną pracą i oszczędnością zebrany posiada księgozbiór. Daj Boże! żeby u nas choć kiedyś do tego przyszło, aby nie tylko mieszkaniec wsi, ale poczciwy rzemieślnik miejski, uczuwszy potrzebę oświaty, oszczędzony grosz jeden lub dwa, zamiast w bawaryi lub kawiarni przehulać, obrócił na kupienie pożytecznéj książki. Takiemi drobnemi, prawie nic nie znaczącemi oszczędnościami, formowały się rzeczone wyżéj księgozbiory w Czechach. Nieco późniéj powiemy kategorycznie o wartości dzieł popularnych u nas ogłoszonych, dziś tylko dla wiadomości wiejskich naszych czytelników podajemy: że Władza Edukacyjna w Królestwe Polskiem, uznała za obowiązujące do wykładu w szkołach elementarnych i rolniczych, następujące, nie dawno wyszłe dwie książki, a mianowicie *Pszczolarz polski*, czyli przewodnik praktyczny w zajęciach pasiecznych, zastosowany do potrzeb mniejszych i większych gospodarstw pszczolarskich, wyłożony przystępnie do pojęcia ludu, przez Józefa *Znamirowskiego*. Dwa tomy obszerne z 64-ma drzeworytami w tekście, cena złp. 10 — i drugie dzieło pod tytułem *Włościanin polski*, czyli gospodarstwo wiejskie dla użytku mniejszych gospodarzy i szkół rolniczych, przez Zygmunta *Gawareckiego*, tom gruby jeden, cena złp. 6 groszy 20.

— Post, a zatem dla możniejszych głównym pokarmem są ryby; mniéj zaś możni, którzy niechcą obrażać Pana Boga i z postem jedzą, kupują nieraz stynki za Żelazną bramą, i takowe gotują. A wiecież wy bracia, co to wam za stynki sprzedają? ani mniéj, ani więcéj, są to drobne rybki, po większéj części drobiazg najszlachetniejszych i najcenniejszych gatunków ryb naszych rzecznych, jeziorowych i stawowych. Czy zastanowił się też kto z was, że spożywając kwartę np. stynek, wyniszcza zarodki tysiąca ryb, które rozrosłszy się w wodach naszych, przedstawiałyby wartość miljon razy wyższą. Czy wiecie, że zakupując stynki, stajecie się największemi nieprzyjaciołmi rybactwa krajowego, — niedziwcie się więc, że ryby są drogie u nas, że ich mieć nie możecie na stołach waszych w dni postu, bo zkądże się weźmie ich obfitość, kiedy chciwy zysku rybak, w postaci stynek, miljonami młody drobiazg, przyszłe bogactwo kraju, wyławia, a potem za byle co marnuje. Wina tu rybaka, wina wasza i nas wszystkich, żeśmy zaniedbali rybactwo krajowe, i pozwalamy obojętnie na sprzedaż stynek.

# OD REDAKCJI.

**Opiekun Domowy w kwartale II-gim wychodzić będzie, na tych samych jak dotąd warunkach prenumeraty. Dziękując czytelnikom za serdeczne przyjęcie pisma tego w gronie rodzin polskich, nie pozostaje nam jak tylko zapewnić, że w przyszłości zadaniem naszem, jako Redakcji, będzie jeszcze usilniej pracować, aby zdrowe rady, serdeczna pociecha i nauka, przez pośrednictwo pisma naszego, spływały obficie do rodzinnego ogniska tych czytelników, którzy, pojąwszy trudności towarzyszące każdemu nowemu objawowi działalności w kierunku oświaty, nieodmówili nam swéj pomocy we współpracownictwie i udzielaniu rad zdrowych, o które i nadal, jak najmocniéj upraszamy.**

W Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.—Dnia 10 (22) Marca 1865 r.